

Jestem chory na Polskę - rozmowa z Arkadiuszem Jakubikiem

Miasto

Kultura

19.11.2021 g. 09:13



Jakie są związki aktora i muzyka z Opolem? Kto odradzał mu aktorstwo, a kto wyciągnął pomocną dłoń? Z aktorem udało nam się porozmawiać pomiędzy koncertem Dr Misio w NCPP a odebraniem Honorowej Lamy

podczas festiwalu filmowego.



- Witamy Cię w Opolu w wyjątkowym momencie, bo niemalże jednocześnie wróciłeś tu na scenę muzyczną i na ekran.

- Opole zawsze będzie dla mnie wyjątkowe. Koncert Dr Misio to długo oczekiwany przez nas moment, bo przecież parę lat minęło i przyjemnie jest znów krzyknąć ze sceny do opolskiej publiczności. A festiwal Opolskie Lamy i nagroda specjalna to naprawdę miłe zaskoczenie. No i „Wesele” - tak się złożyło....

- Do Twoich relacji z Panem Smarzowskim i historii z Opolem w tle wrócimy później. Chciałem Cię zapytać o słowa, które napisałeś i które spowodowały, że nie zagraliście na festiwalu Polskiej Piosenki. Chodzi mi o piosenkę „Pismo”.

- Aaa.. no tak, tylko, że słowa do tej piosenki napisał Krzysiek Varga. Wtedy wszyscy znali już teledysk, komisja konkursowa знаła tekst i wydawało się, że wszystko jest w porządku, gdy przyjęto nas na festiwal. Jednak kiedy pojawiło się polityczne grono telewizyjne, to zdecydowało, żeby nas wyrzucić. A potem to już wiadomo... - festiwal się odwołał. (śmiech) Ale tu jest też inna ciekawa historia. Kilka miesięcy wcześniej przed zdjęciami do klipu „Pismo”, część kolegów z zespołu, gdy przeczytała scenariusz, odmówiła udziału w teledysku, nie zgadzali się z przesłaniem. Pamiętam, że wściekłem się, chciałem rozwiązywać zespół. Kiedy po paru dniach ochłonąłem, nagle dotarło do mnie, że wina leży po mojej stronie. Że to ja chcę narzucić swój punkt widzenia moim przyjaciółom. A Dr Misio to rodzina patchworkowa. Każdy jest z innej parafii, ma inną perspektywę i inny pogląd na świat. Zebrałem chłopaków i ustaliliśmy, że w teledysku na perkusji zagra nasz manager, a na basie mój przyjaciel, Olaf Deriglasoff. Jak potem zobaczyli klip, to sami przyznali, że ich obawy były przesadzone. Gdy zaproszono nas do Opola na KFPP zapytałem, czy wystąpię w koloratkach. Uznali to za świetny pomysł, za żart sceniczny. Na próbach mieliśmy występować w czarnych koszulach, a na koncercie chcieliśmy tuż przed wejściem założyć koloratki. No, ale nas wyrzucili. Do dziś gramy na koncertach ten numer. Ale już bez koloratek. (śmiech) I wszyscy pamiętamy, jak ważne jest wzajemne szanowanie swoich poglądów.

- Kim są Twoi poeci rocka?

- Tuż przed naszą rozmową podpisałem się naszemu fanowi na jego gitarze i tam były już dwa podpisy: Lecha Janerki i Kazika Staszewskiego. I to są właśnie mistrzowie słowa, dla których przekaz jest najważniejszy, którzy „tworzą treści”. Do tego dodałbym jeszcze Grzegorza Ciechowskiego i jego rodzaj wrażliwości. To dla mnie święta trójca rock’n’roll-owego przekazu.

- W piosence „Dwie głowy” z Waszego najnowszego albumu padają słowa: „Czy ktoś mi powie, jak się można nie bać”. Dla mnie to rodzaj manifestu XXI wieku.

- W piosenkach Dr Misio staram się wejść do wnętrza człowieka, zadawać pytania, kim tak naprawdę jesteśmy. Gdzie jest nasza geneza? Skąd się w ogóle bierzemy? Czy jesteśmy raczej po stronie zła, czy na odwrót? Te eschatologiczne pytania wciąż mnie nurtują. Myślę, że każdy anioł ma jakiś brud za paznokciami, a każdy morderca

ma większą czy mniejszą aureolę z tyłu głowy. Że taki jest człowiek. Niedoskonały. I nie do końca ważne są odpowiedzi. Ważne, aby te pytania zadawać.

- Wróćmy do Twoich relacji z Opolem. Słowo „relacja” jest nieprzypadkowe, bo jako młodzieniec ze swoich Strzelce Opolskich jeździłeś pociągiem?

- (śmiech) ... o tak, PKS-em się raczej nie jeździło. A Opole dla mnie było oknem na świat. Zwłaszcza oknem teatralnym, bo nałogowo przyjeżdżałem tutaj do teatru im. Jana Kochanowskiego. Akurat filmowo Strzelce Opolskie dawało radę, bo mieliśmy kino Pionier. Ale opolski teatr to było coś, trzy sceny, dużo się działo. Pamiętam Konfrontacje Teatralne, siedzenie na schodach, błaganie bileterek, żeby wpuściły na spektakl.

- No i wzięło Cię na aktorstwo. Wybrałeś ciężki zawód.

- Do dzisiaj uważam, że aktorstwo to nie jest najszczęśliwszy zawód dla faceta. Przez kilka lat nie mogłem znaleźć pracy jako aktor. Pamiętam jak tej pracy szukałem, roznosząc portfolio po agencjach aktorskich i studiach produkcyjnych, to zawsze pytano mnie „jaką szkołę Pan skończył”? Ja mówię, że we Wrocławiu. „A.. to pan jest lalkarzem?” Ja mówię, że nie, że jestem aktorem dramatycznym, ukończyłem filię szkoły krakowskiej. „A... to nawet nie wiedzieliśmy. Odezwiemy się.” I się nie odzywali. I tutaj kolejny związek z Opolem. Bo wtedy w połowie lat 90-tych utrzymywała nas moja żona, Agnieszka Matysiak, która w teatrze im. J. Kochanowskiego z wielkim powodzeniem grała gościnnie w spektaklu „Edith Piaf”. Dla mnie jako dla faceta to była dość niekomfortowa sytuacja. No, ale żalił się nie będę. Pamiętam, jak powiedziałem moim synom, gdy byli w wieku 8-10 lat: „Panowie, na jakie chcecie chodzić kółka zainteresowań? Mogę was zawozić wszędzie, na tenisa, balet, łucznictwo, tylko nie do kółka teatralnego!” (śmiech)

- Wystraszyłeś się „grzechu dzieciństwa”?

- Dokładnie tak. Chciałem, żeby synkowie mieli normalne dzieciństwo i odmawialiśmy wożenia ich na castingi, żeby nie stali się nastoletnimi, serialowymi celebrytami, ze swoimi bankietami i ściankami. Chciałem, by grali w piłkę, mieli normalnych kolegów i chodzili na piwo do parku. Ale los jest przewrotny. Najpierw starszy ogłosił, że chce zdawać na scenariopisarstwo. I jest teraz na trzecim roku

reżyserii w Łodzi. Młodszy, który chciał być informatykiem i zaczął studia na Politechnice Warszawskiej, tuż przed pandemią przyjeżdża do nas do domu na wsi pod Warszawą i mówi: „Tato... Co ty na to, jak bym chciał zdawać do... szkoły teatralnej.” (śmiech) Byłem w szoku, ale powiedziałem mu, że jak czuje, że chce spróbować, to niech to zrobi. Inaczej do końca życia będzie sobie wyrzucał, że nie spróbował. I Janek zdał egzaminy, jest już na drugim roku i jest przeszczęśliwy.

- Lubisz serial „Cztery pancerni i pies”? Pytam oczywiście nawiązując do Twego dziecięcego debiutu filmowego, czyli roli Gustlika w filmie „Okrągły tydzień”. Grałeś tam wnuka Gustlika z „Pancernych”, czyli Pana Franciszka Pieczki.

- Kultowy, legendarny serial. I cudowny pan Franciszek, wspaniały aktor i niezwykle empatyczny człowiek, który był moim „dziadkiem”, również poza planem filmowym. Z jednej strony to była fantastyczna przygoda, bo nie musiałem chodzić do szkoły, ale później ta przygoda zamieniła się w traumę. W jednej ze scen zagrałem nago i po premierze byłem wyśmiewany przez rówieśników w szkole. Zmieniłem szkołę. I chciałem zapomnieć, że kiedyś grałem w filmie. Fascynowałem się fizyką jądrową, teorią względności Einsteina i zdałem do klasy matematyczno-fizycznej w strzeleckim liceum. I wtedy ze świata cyfr i algorytmów skradła mnie polonistka, pani Urszula Kraka. Pokazała mi zupełnie inny świat. Otworzyła mi oczy na literaturę, na czytanie i pisanie własnych tekstów. Wkręciła mnie do kółka teatralnego. Tam zagrałem Papkina w „Zemście” czy Harpagona w „Skąpcu”. I moja aktorska trauma z dzieciństwa skończyła się. Postanowiłem zdawać do szkoły teatralnej.

- I do Wrocławia wędrowałeś przez Opole?

- Zgadłeś. Opowiem tę historię, ale bez nazwisk. Otóż kiedy oświadczyłem mamie, że chcę zdawać na aktorstwo - a żyliśmy wtedy bardzo skromnie - mama wyciągnęła jakieś ostatnie „zaskórniaki” i załatwiła pięć lekcji u jednego z aktorów w Opolu. Przyjeżdżałem pilnie na te zajęcia, a przed ostatnimi wręczyłem aktorowi kopertę z należnością i armeński koniak od mamy w prezencie. Ja mówiłem Czechowa, Dostojewskiego, a aktor delikatnie nalewał sobie do szklaneczki ów zacny trunk. Po zakończeniu zajęć i mnie zaproponował odrobinę, a że byłem już pełnoletni, to nie odmówiłem. Po kilku łykach zrobiłem się odważny i postanowiłem zadać pytanie: „Czy myśli pan, że ja mam jakieś szanse na egzaminach do tej

szkoły?” I wtedy pan aktor, będący w bardzo dobrym nastroju, procenty działały, bez krępacji odpowiedział: „Szczерze, to daj sobie Areczku spokój”.

- Cios poniżej pasa?

- Wybiegłem stamtąd z płaczem. Błąkałem się po Opolu, spóźniłem się na ostatni pociąg i czekałem załamany w dworcowej poczekalni do piątej rano. A za kilka tygodni zobaczyłem listę przyjętych na wydział aktorski w szkole teatralnej we Wrocławiu. Byłem na pierwszym miejscu. Pomyślałem wtedy o tym aktorze z Opoła, wystrzeliłem „gest Kozakiewicza” i szczęśliwy wróciłem do domu.

- Mówisz Smarzowski, myślisz Jakubik?

- Zupełnie nie rozumiem skąd w Smarzowskim taka żyłka hazardzisty, by temu Rysiowi, debilowi z „13 Posterunku” zaproponować poważną dramatyczną rolę w pierwszym jego filmie – dziś kultowym – „Weselu”. To od spotkania ze Smarzowskim zaczęła się kolejna, istotna zmiana w moim życiu. Nie wiem, gdzie byłbym dzisiaj, gdyby nie rola notariusza Janochy.

- Który film cenisz szczególnie w waszej współpracy?

- Najbardziej mnie przeorał „Dom zły”, ale pozostaje do dziś najważniejszym dla mnie filmem.

- Arek Jakubik 2022, czyli słowo o przyszłości?

- Rozpocząłem pracę nad nową płytą z Dr Misio. Roboczy tytuł to „Chory na Polskę” i bynajmniej wcale nie chodzi o pandemię, tylko o to, co dzieje się z nami w tym kraju. Kończę też eksperymentalny, konceptualny projekt na solową płytę „Romeo i Julia żyją.”, gdzie opowiadam piosenkami filmową historię. Akcja dzieje się w Piasecznie, małym miasteczku pod Warszawą, jest klasyczny, miłosny trójkąt, jest zdrada, tragiczny finał. Więcej nie powiem. I czekam, kiedy zatęsknię za filmowym planem, od którego od kilku miesięcy odpoczywam.

- To tęsknij też za Opolem.

- Opole zawsze będzie dla mnie tym jasnym światełkiem z przeszłości. Wspomnieniem mojego okna na świat. Za każdym razem z przyjemnością tu wracam.

Rozmawiał Donat Przybylski

Fot. Patrycja Wanot

Wywiad pochodzi z listopadowego magazynu "Opole i Kropka": www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/czytaj-listopadowy-magazyn-opole-i-kropka

Dane kontaktowe

Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Arkadiusz Jakubik

wywiad

Opole i kropka

Dr. Misio